

Turcja, Kurdowie, USA, Rosja, Syria... a gdzie jest Europa?

W obliczu tureckiego ataku na terytorium Syrii zamieszkałe przez syryjskich Kurdów pojawia się wiele pytań. Czy Stany Zjednoczone zdradziły sojusznicze Syryjskie Siły Demokratyczne (SDF)? Na ile można polegać na USA jako sojuszniku? Czy Turcja słusznie obawia się zagrożenia ze strony Rożawy? Jakie kolejne problemy wywoła ten konflikt? Czy zagraniczni terroryści uciekną z obozów kurdyjskich i wrócą do Europy?

Prawie w ogóle nie dyskutuje się jednak o najważniejszym dla Europejczyka pytaniu: Jak to się dzieje, że Unia Europejska i europejska część NATO jest po raz kolejny bezradna wobec konfliktu toczącego się u naszych granic i bezpośrednio wpływającego na nasze bezpieczeństwo?

Czego mogłaby chcieć Europa?

Każda ze stron tego konfliktu jest w stanie wyłuszczyć swoje interesy, obojętne, jak ocenimy ich prawdziwość bądź zasadność. Trump, który dał „zielone światło”, usuwając z drogi tureckiej armii jednostki amerykańskiego wojska, twierdzi że Ameryka kończy z rolą „światowego policjanta”. Nie ma zamiaru ponosić wysokich kosztów obecności militarnej w wojnach, które jej nie dotyczą. Turcja przekonuje do prawa do bezpieczeństwa swojego terytorium i konieczności repatriacji syryjskich uchodźców, których chce przesiedlić do strefy bezpieczeństwa. Kurdowie chcą zagwarantować sobie autonomię i bezpieczeństwo oraz przeciwdziałać siłowej zmianie struktury etnicznej na zamieszkałych przez siebie terenach. Syria, która na prośbę osamotnionych Kurdów włączyła się do wojny, chce przeciwdziałać rozpadowi terytorialnemu i utrzymać władzę Asada. Rosja z kolei chce powrotu status quo sprzed rewolucji, a dodatkowo psuje szyki NATO wikłając Turcję w zależność od siebie.

Unia Europejska w ostatnich dniach uchwaliła co prawda sankcje na dostawy broni z krajów UE do Turcji i potępiła inwazję, ale sposób realizacji sankcji ma pozostawać w gestii poszczególnych krajów. A tu już są różnice, bo na przykład Niemcy wprowadziły zakaz, ale tylko na tą broń, [która może zostać użyta w toczącym się konflikcie](#). Wielka Brytania jeszcze w ostatniej chwili w ogóle próbowała storpedować jakiegokolwiek wspólne stanowisko ministrów spraw zagranicznych UE w tej kwestii. Co jednak chce uzyskać UE poza wyrażeniem zaniepokojenia, ubolewania, czy wręcz potępienia?

Nie jest tak, że nie mamy interesów na Bliskim Wschodzie i nie jesteśmy, jak to może powiedzieć o USA Donald Trump, oddaleni od niego o „7 tysięcy mil”. Interesuje nas przede wszystkim bezpieczeństwo naszych granic, które nie będzie generowało niekontrolowanej imigracji finansowo obciążającej państwo. Istnienie konfliktów w pobliżu Europy, których elementem jest islamski radykalizm, prowadzi do przenikania dżihadystów na teren UE oraz do radykalizacji imigrantów pochodzących ze stref tego konfliktu. Kurdowie z Syrii i Iraku, w przeciwieństwie do Turcji, byli w tym przypadku naszymi sprzymierzeńcami. Zwalczali dżihadystów oraz oferowali bezpieczne terytorium dla wewnętrznych uchodźców w Syrii. Wsparci przez Zachód mogliby być istotną przeciwwagą dla strony rządowej w dyskusji o kształcie Syrii. Dlatego potępienie tureckiej agresji i działanie na rzecz uspokojenia konfliktu jest w naszym żywotnym interesie.

Agresywne zapędy Turcji wobec Kurdów i rozpalanie na nowo konfliktu w Syrii to nie jedyna oś sporu UE z Turcją. Na ostatnim posiedzeniu ministrów, w słowach prezydenta Rady Europejskiej Donalda Tuska został wyrażony sprzeciw wobec tureckich planów wiertniczych w okolicach Cypru, które naruszają prawa Cypru i Grecji do znajdujących się tam złóż gazu.

Mamy też problem udziału Turcji w schemacie omijającym sankcje nałożone na Iran za prowadzenie programu wzbogacania

materiałów radioaktywnych w celu wybudowania broni atomowej. Właśnie rozpoczyna się postępowanie sądowe przeciwko tureckiemu bankowi, przez amerykańską prokuraturę oskarżanemu o udział w wielomiliardowym przedsięwzięciu, które za pomocą sieci podstawionych firm, fałszywych transakcji w złocie, żywności i lekach omijało sankcje. W procederze mieli brać udział także tureccy urzędnicy państwowi włącznie z prezydentem Erdoganem. Wreszcie groźby zalania krajów europejskich imigrantami, którzy traktowani są przez rząd Turcji jako straszak na Unię Europejską, nijak nie przypominają postępowania, jakiego można spodziewać się po sojuszniku.

Dlaczego Europa boi się działać?

W tej sytuacji głosy krytyki europejskich publicystów i polityków wobec prezydenta USA ujawniają nic innego jak europejską słabość. Od dłuższego czasu Europa nie jest w stanie zadbać o swoje najbliższe sąsiedztwo i staje się przedmiotem, a nie podmiotem polityki międzynarodowej. Wodzona jest za nos i szantażowana przez prezydenta Turcji – państwa siedmiokrotnie mniejszego, o dwudziestokrotnie mniejszym PKB.

Problemom UE z masową imigracją, czy Turcją, nie podoła Europa biurokratów i polityków zsyłanych na margines polityki krajowej.

Dlaczego więc tak niewiele robimy? Głównym powodem geostrategicznym jest członkostwo Turcji w NATO. Formalnie Turcja jest sojusznikiem, chociaż część jej działań nie mieści się już w kategorii działań sojuszniczych. Podobne napięcie wewnątrz NATO nie jest niczym nowym. Do tej pory jednak istniało głównie na linii Turcja – Grecja, która w 1974 zawiesiła członkostwo, domagając się także zapisów w traktacie dotyczących sojuszu obronnego w przypadku agresji jednego członka NATO wobec drugiego.

Teraz jednak działania Turcji dotyczą nie tylko samej Grecji, ale większości członków sojuszu, a na to nakłada się jej flirt

z Rosją i plany zakupu od niej systemów obrony rakietowej S-400 oraz samolotów. Dowodem na to, że Turcja oddala się stopniowo od NATO jest też fakt, że próbuje stworzyć niezależny przemysł zbrojeniowy we współpracy z Malezją i Pakistanem, co ma też być kamieniem węgielnym powstania islamskiego bloku. Retoryka prezydenta Turcji Recepta Tayyipa Erdogana, który opiera swoje rządy na mariażu islamizmu i nacjonalizmu, jest jawnie antyzachodnia. Bezprecedensowe były też sytuacje, w których w związku z czystkami po puczu w 2016 roku, tureccy oficerowie w NATO występowali o azyl za granicą.

To wszystko powoduje, że Turcja, chociaż jest drugą armią NATO, chociaż jest jego południową flanką i umożliwia dostęp do Morza Czarnego i Bliskiego Wschodu, coraz bardziej szkodzi samemu sojuszowi. W związku z tym należy, nawet jeśli z punktu widzenia strategii wygląda to na tragiczną sytuację, przygotować się na powolne opuszczanie NATO przez Turcję, o ile nic w jej polityce się nie zmieni. I chociaż w takiej sytuacji część ekspertów doradza przyjmowanie ostrożnego kursu, by nie doprowadzić do gwałtownego zerwania z NATO, to właśnie taka postawa będzie oznaką słabości i będzie zachęcać prezydenta Erdogana do dalszego szantażu. Należy zauważyć, że UE posiada instrumenty ekonomiczne, które w obecnej sytuacji gospodarczej Turcji stawiają ją w sytuacji wrażliwej na naciski. A jeżeli Turcja w końcu zerwie swoje związki z Zachodem, powinna zrobić to maksymalnie osłabiona.

Drugim problemem jest ryzyko zemsty Turcji i realizacji gróźb, w postaci wywołania kolejnej fali imigracyjnej. To jest też sytuacja, z którą Unia do tej pory sobie nie radziła, a jedynym krótkowzrocznym rozwiązaniem, które wzmacnia tylko czynniki przyciągające imigrantów, jest ponawiane pytanie, ilu komu należy przekazać imigrantów. Należy więc opracować i wdrożyć plany ich powstrzymywania i zawracania, bo obecnie nie są oni jedynie osobami szukającymi schronienia, ale także narzędziem polityki wrogiej siły. W połączeniu z zagrożeniem terrorystycznym, manipulowanie nimi jest formą prowadzenia

wojny proxy przy użyciu najbardziej pokrzywdzonych osób, uchodźców. Jeżeli Turcja jest w stanie powierzyć bandom dżihadystów przeprowadzenie czystek na terenach zamieszkałych przez Kurdów, nie będzie zaskoczeniem podobne wykorzystanie ich w Europie.

Nie można dłużej ulegać szantażowi i trzeba zmienić narrację z „rozwiązywania kryzysu imigracyjnego” na „obronę przed niegodziwym traktowaniem ludzi, zbrodnią humanitarną i celową destabilizacją UE”. Prezydent Turcji musi mieć świadomość, że w przypadku realizacji zapowiadanego szantażu spotka się ze zdecydowaną odpowiedzią Zachodu, a biorąc pod uwagę wskaźniki gospodarcze Turcji, może być to bardzo dla niego dotkliwie.

Rozwiązania problemów Europy leżą w Europie

I tu dochodzimy to sprawy kluczowej: UE powinna działać bardziej solidarnie. Z współczesnymi wyzwaniem pojedyncze kraje Europy na dłuższą metę sobie nie poradzą. Solidarność ta jednak powinna dotyczyć rozwiązywania problemów, a nie pogrążania się w nich coraz bardziej i skupiania się jedynie na dzieleniu obciążeń. Nie podoła temu UE biurokratów i polityków wypychanych na margines polityki krajowej. Nie dadzą sobie z tym rady przesiąknięci pięknoduchostwem politycy, którzy lecieli do Libii po obaleniu Kadafiego, żeby obiecywać tam transfer polskich doświadczeń z 1989 roku. Unia stała się zbyt zachowawcza. Może dzieje się tak z powodu trudności uzyskania konsensusu w sprawach zagranicznych, może przez wewnętrzną opozycję w państwach i utopie wielokulturowości, świata bez granic i konieczności uwzględniania każdej perspektywy. Może przez niechęć polityków do konfrontacji, która spotka się z krytyką mediów.

Kiedy dla miesięcznika „Układ Sił” porównywałem reakcje świata muzulmańskiego na przetrzymywanie Ujgurów w chińskich obozach reedukacyjnych z reakcją na takie wydarzenia jak duńskie karykatury Mahometa, nie mogło ująć uwadze, że to Zachód Erdogan na potrzeby swojej retoryki obrał sobie za

przysłowiowego chłopca do bicia, a wobec Chin przyjmuje postawę milcząca bądź słuźalczą. A jednak to my mamy z Turcją bliźsze relacje i silniejsze powiązania gospodarcze i to ostatecznie my moglibyśmy bardziej jej zaszkodzić niż Chiny.

Na chwilę obecną wydaje się więc raczej, że w obliczu wspólnych wyzwań dotyczących wielu krajów, prędzej do takiego porozumienia dojdzie na szczeblu Rady Europejskiej niż na poziomie Komisji i Parlamentu. Oczywiście można krytycznie wskazywać na różnice interesów, partykularyzmy i kierowanie się polityką krajową, ale jednak to na tym szczeblu prędzej nastąpi zrozumienie wspólnego interesu w takich dziedzinach jak obronność, przeciwdziałanie nielegalnej imigracji i współpraca w kwestii bezpieczeństwa wewnętrznego. Jeżeli Unia ma być liczącą się siłą w polityce międzynarodowej, zapewniając bezpieczeństwo i dobrobyt swoim członkom, musi działać w sprawie promowania wspólnego interesu i rozwiązań, które ten interes zabezpieczają.

Jan Wójcik